



Dajmy wytchnąć dzikości

W czerwcu 2013 roku siedzę w podsakującym na wybojach minibusie, realizując marzenie z dzieciństwa: safari w Parku Narodowym Serengeti w Kenii. Nie wiem jeszcze, że kilka godzin później euforię zastąpi palące uczucie wstydu i chęć ucieczki.

Współtowarzysze podróży ustawiają i testują aparaty fotograficzne z wielkimi teleobiektywami. Dyskutują z kierowcą, który raz po raz porozumiewa się z kimś przez krótkofalówkę. Pędzimy, by osiągnąć daleki cel.

Co roku o tej porze do Serengeti ściągają tłumy: antylopy gnu z powodu suszy ruszają na południe w poszukiwaniu pożywienia. Po drodze muszą przepłynąć pełną krokodyli rzekę Mara. Gnu stosują strategię minimalizującą ryzyko utraty życia – wszystkie razem rzucają się w wodę na sygnał przewodnika stada, „zalewając” bród wielką liczbą osobników.

Widzę wzdłuż piaszczystych, stromych brzegów Mary dziesiątki minibusów, z których wystają obiektywy aparatów. Trwa wyścig, który z kierowców zajmie lepsze miejsce. Stado gnu stoi niedaleko krawędzi skarpy i szykuje się do skoku. Zwierzęta są zdenerwowane, podchodzą bliżej, cofają się i tłoczą, wzbudzając tumany kurzu. Próbuje znaleźć najlepsze zejście do wody, jednak większość miejsc jest zablokowanych przez samochody. Obserwuję trzy próby ruszenia do przodu. W ostatniej chwili zatrzymują się spłoszone przez podjeżdżające jeszcze bliżej samochody. Wreszcie stado cofa się. Kolejną próbę zwierzęta podejmą następnego dnia. Zostają w miejscu, gdzie brak jest świeżego pokarmu.

Po opuszczeniu granic parku do wstydu, że biorę udział w takim spektaklu, dochodzi głębokie przygnębienie. Mijamy wyschnięte tereny, po których wiatr toczy plastikowe worki, torebki, butelki – niezbite dowody obecności człowieka...

Dzikie rejony Ziemi są stale zagrożone. Systematycznie znikają kolejne naturalne siedliska. Niestety dokłada się do tego masowa turystyka. Parki Narodowe nie są właściwie chronione przed dewastacją. Budowane bez kontroli bazy turystyczne wokół Serengeti zmniejszyły zasoby wody w Parku. Zwierzęta hodowlane konkurują o żywność i wodę z dzikimi, stawiane płoty uniemożliwiają swobodne migracje w trudnym klimacie. Katalogi turystyczne mówią o milionie gnu, tymczasem pogłowie tych antylop spadło z miliona w latach 70. XX wieku do mniej niż 250 000, a migracje przez Marę spadły z 26 800 osobników w 1978 roku do mniej niż 3000 w 2014. Populacja żyraf Serengeti zmniejszyła się o 95%, guźców o 80%. Coraz mniejsze są mioty wielkich kotów, gepardy będą niedługo zagrożone wyginięciem.

Według danych opublikowanych w PNAS w 2018 roku, jeśli wziąć pod uwagę biomę wszystkich ssaków na Ziemi, 62% stanowią ssaki hodowlane, 34% ludzie, a jedynie pozostałe 4% to żyjące dziko zwierzęta. Człowiek opanował i przekształcił nadające się do życia rejony naszej planety, zastępując różnorodność gatunków i ekosystemów hodowanymi na własny użytek organizmami. „Obecnie ponad połowa nadających się do zamieszkania terenów zajęta jest przez uprawę i hodowlę, (...) prawie 80% terenów uprawnych służy hodowli i wyкармиeniu zwierząt. Od lat XX wieku straciliśmy 60% dzikich zwierząt, XX wiek pochłonął 90% dużych ryb oceanicznych, a 70% ptaków to drób (głównie kurczaki)” – pisze w swojej znakomitej książce „Natura natury. Dlaczego potrzebujemy dzicy” Enric Sala, hiszpański profesor oceanologii i ekologii, badacz różnorodności biologicznej i ekosystemów. Opisuje

analizę wielu badań naukowych, która wykazuje, że aby Ziemia przetrwała w tej formie, jaką znamy, trzeba część jej obszarów chronić przed ingerencją człowieka. Byłyby one rezerwuarem zasobów, które są niezbędne dla przetrwania także nas, dwunożnych ssaków. Szacunki mówią, że w przypadku oceanów wystarczyłoby 35%, a na lądach chronić musielibyśmy około połowę powierzchni. Niestety jesteśmy daleko od tego: dane sprzed kilku lat mówią o 15% obszarów chronionych lądów i 7% powierzchni oceanów. Polska wypada tu nieźle: obszary chronione to blisko 40% lądu (z czego jedynie 0,5% to rezerваты) i 22% wód morskich. Problemem jest także fakt, że największy odsetek naszych terenów chronionych (45%) ma powierzchnię mniejszą niż 1 km², a fragmentacja siedlisk ma zły wpływ na naturalne procesy.

Ogrom niekorzystnych zmian widzę, wracając po wielu latach w Tatry.

Chroniony obszar wysokich gór z ich unikatową fauną i florą stanowi 2,2% powierzchni Polski. Żyje w nim 27 gatunków endemicznych i kilkanaście zagrożonych wyginięciem. W 1993 roku granicę Tatrzańskiego Parku Narodowego przekroczyło blisko 1,6 mln turystów, w 2024 roku było to rekordowe 4,9 mln. Gdyby zjawili się w tym samym momencie, na 1 metr kwadratowy parku przypadłyby 23 osoby.

W surowym klimacie gór wszystkie formy życia rozwijają się znacznie dłużej niż na nizinach. Zniszczenie odbudowywane jest przez wiele lat. Każdy patyk pokryty porostami, kamień i martwy pień porośnięte mchami, krokus wystający spośród brązowych po zimie traw, śpiewający drożd, przelatujący kruk, wyczekujący ofiary krogulec w porannej mgle, stado łani na hali, świerki, modrzewie, buki. Kamienie, strumyki, skały. To wszystko jest skarbem. Stawiając stopę na szlaku, dostępujemy zaszczytu bycia gościem w enklawie dzicy.

Wraca poczucie wstydu sprzed lat. W pierwszym odruchu zbieram na szlaku puszki, butelki, kapsle, opakowania po batonach, kolce z raczków. Z żalem słucham w górskim schronisku nocnych śpiewów rozweselonych jednym (czy więcej?) napojem tych, którzy zaopatrzeni w raki, kaski i czekany wyruszą rankiem na trasę. I płakać mi się chce, kiedy grupka roześmianych kobiet na szczycie Kasprowego uruchamia głośnik z „przyjemną muzyką do tak pięknych widoków”.

Sala pisze: „Mamy (...) całkowitą pewność, że wszystko, co jest nam niezbędne do przeżycia – każdy kęs jedzenia, każdy haust powietrza, każdą kroplę czystej wody – zawdzięczamy innym gatunkom. Dostajemy od nich tak wiele, a czym się odpłacamy? Ignorancją, zniszczeniem i całkowitą eliminacją”.

Wiosna wybuchła. Ruszamy szukać wytchnienia w naturze. A może zostawić ją w spokoju? Przywróćmy część tego, co utraciliśmy tu, w miejscu naszego bytowania, zostawmy w swoich wygodach i dajmy odpocząć wycieńczonej dzikości. Bo jeśli nie, to co będzie z nami?

Marta FIKUS-KRYŃSKA